

Z ARCHIWUM KOBIET

Bronisława Waligórska, *LISTY Z CYTADELI 1886*. Ancilla libri Monika Rudaś-Grodzka. (Recenzja naukowa tomu: Jolanta Żyndul. Redakcja i indeks: Emilia Kolinko). Warszawa 2018. Instytutu Badań Literackich PAN – Wydawnictwo, ss. 210 + 3 wklejki ilustr. Seria „Archiwum Kobiet”. [T. 1]. Komitet Redakcyjny serii: Maria Prussak, Monika Rudaś-Grodzka, Katarzyna Nadana-Sokołowska, Emilia Kolinko.

Listy z cytadeli 1886 Bronisławy Waligórskiej warte są uwagi jako pojedyncza książka, edycja kobiecych dokumentów osobistych, ale zapowiadają też większe przedsięwzięcie, ukazały się bowiem jako pierwszy tom serii „Archiwum Kobiet”, wydawanej przez zespół funkcjonujący w Instytucie Badań Literackich PAN. Grupa badaczek i badaczy związana z projektem *Archiwum Kobiet. Piszące*, pod kierunkiem Moniki Rudaś-Grodzkiej, tworzy od 2013 roku elektroniczną bazę danych o pamiętnikach, dziennikach, listach, autobiografiach kobiecych, które nigdy dotąd nie ujrzały światła dziennego, zazwyczaj były też pisane bez myśli o druku. Baza powstaje dzięki kwerendom prowadzonym w archiwach polskich i środkowoeuropejskich, liczy obecnie kilka tysięcy rekordów i w przyszłości ma służyć pomocą badaczkom i badaczom dokumentów osobistych, twórczości, roli i dziejów kobiet w tej części Europy, ale również osobom, które np. pracują nad biografiami kobiecymi czy biografistyką w ogóle. Powołanie serii wydawniczej pod nazwą „Archiwum Kobiet” jest z pewnością oznaką rozbudowy pierwotnego projektu (bazy), teraz bowiem niektóre z dokumentów odnalezionych i opisanych w kwestionariuszach, ciągle jednak zdeponowanych w postaci informacji elektronicznej, zostaną udostępnione czytelnikom.

Pierwszy tom serii – jak wolno przypuszczać – przynosi rozwiązania ważne dla całości i z tej perspektywy chciałabym spojrzeć na opracowaną przez Rudaś-Grodzką edycję kilkunastu listów Waligórskiej do młodszej siostry Jadwigi, pisanych w cytadeli warszawskiej w drugiej połowie 1886 roku. Autorka listów, zatrudniana jako nauczycielka w domach prywatnych, została uwieziona za udział w zamachu (nieudanym) na policyjnego prowokatora przez członków partii Proletariat – do której należała – i po półrocznym śledztwie popełniła samobójstwo, mając 38 lat. O adresatce niewiele wiemy m.in. dlatego, że jej odpowiedzi na listy siostry nie zachowały się, przypuszczalnie utrzymywała się także z udzielania lekcji języków – zmarła w podobnym wieku, w niejasnych okolicznościach, na Kubie (s. 31).

Książka w szorstkiej, granatowej, jakby tekturowej, okładce z niemalym trudem poddaje się lekturze sprawozdawczej. Nowatorski charakter edycji sprawia, że komentarza wymaga niemal każde rozwiązanie, co rozbija porządek czytania. Fragmentaryczną lekturę musiały brać w rachubę inicjatorki serii – może nawet ją zakładały, gdyż narzuca ją również „ucinkowy” styl wstępu, rozbitego na krótkie podrozdziały i pisanego żywym językiem, a także część właściwa publikacji: zbiór szczupłych objętościowo listów i towarzyszące mu akta śledcze.

Książka zawiera 16 listów więziennych Waligórskiej (w *Dodatkach* jeszcze dwa inne) oraz rozbudowaną część redakcyjną: z aneksem źródeł powiązanych z listami, wstępem, objaśnieniami i komentarzami. Tom otwierają, co znamienne, *Zasady wydania*, w których Maria Prussak, sygnująca m.in. nowatorską serię „Filologia XXI Wieku”, omawia edytorski zamysł „Archiwum Kobiet” – będą to wydania dokumentacyjne:

chodzi o drukowane publikacje dokumentów osobistych, których istotną cechą jest ich rękopiśmienny charakter, co oznacza, że dukt pisma odzwierciedla osobowe cechy piszącego i okoliczności, w jakich dokument powstawał (s. 7).

Drukowana wersja dokumentów ma więc zachować maksymalnie wiele cech manuskryptu, w *Listach z cytadeli 1886* Waligórskiej wiąże się to z odstępianiem od modernizacji ortografii i interpunkcji, poprawiania błędów, z odzwierciedleniem skreśleń autorki oraz ingerencji cenzury, a także wszelkich znaków niestandardowych, nadpisań czy dopisków wzdłuż stronic. Brudnopisowe pozostałości nie ograniczają czytelności listów, odsłaniają natomiast proces ich powstawania – Waligórska nie miała możliwości przepisania ich na czysto – kontroli, wysyłania. Wyraźnie widać, że kobiecy dokument osobisty nie jest tylko konwencją gatunkową, że dla inicjatorek serii „Archiwum Kobiet” jego dokumentarność zaczyna się od zapisu, ściśle związanego z ciałem i emocjami piszącej oraz z sytuacyjnością pisanie. Tak pojęte list czy dziennik dokumentują nie tylko osobiste życie nieznaną (najczęściej) autorki, ale także połączoną z jej światem sieć relacji międzyludzkich i wydarzeń, równie nierozpoznaną stronę przeszłości. Pierwszoplanowość rękopisu jako głosu Waligórskiej w nieszablonowy sposób zaznacza Rudaś-Grodzka, określając własny status jako autorki opracowania listów za pomocą formuły „*ancilla libri*” (służka książki). Niejedyny to i nieprzypadkowy przejaw odmowy posłuszeństwa (paradoksalnie) wobec oczekiwań czytelniczych i stereotypów naukowych, na jaki zdecydowała się Rudaś-Grodzka. „*Ancilla libri*”, począwszy od strony tytułowej, zapowiada w ten sposób Benjaminowskie „czytanie pod włos” i – trzeba przyznać – wpędza odbiorcę w stany ambiwalentne. Pisze bowiem w stylu, do którego raczej nie jesteśmy przyzwyczajeni w praktyce historycznoliterackiej, angażując (i kreując, *vide „ancilla libri”*) własną tożsamość, sumienie, teorię nawiedzenia przez zmarłych. Być może zdziwienie, zaniepokojenie, irytacja podczas lektury są komunikacyjną namiastką – i swego rodzaju odegraniem w planie narracji – dramatu ingerencji w continuum historii, do którego musi dojść, jeśli historia kobiet (w sensie jednostkowym i szerszym) ma się w dziejach zaimplementować.

Oba aspekty dokumentu osobistego: podmiotowo-intymistyczny oraz sytuacyjny, są starannie w kompozycji *Listów z cytadeli 1886* podtrzymywane, a jednocześnie ze sobą uzgadniane. Po krótkim wprowadzeniu, dotyczącym całej serii, następuje *Biografia więzienna* osnuta na kanwie listów publikowanych w tomie, po niej zaś *Kalendarium* wydarzeń, którego centrum stanowi tytułowy rok 1886, pozwalające usytuować aresztowanie Waligórskiej w dziejach pierwszego Proletariatu i, szerzej, polskiego wieku XIX. To stulecie, jak czytamy we wstępie, ma zająć w „Archiwum Kobiet” szczególne miejsce, jako jeden z obszarów „słabo rozpoznanych” (s. 9) od strony dokumentów i studiów feministycznych. Można by oponować przeciwko tej diagnozie, prace Marii Janion, jej uczennic i uczniów, w tym teksty Moniki Rudaś-

-Grodzkiej, sprawiają, że wiek XIX wydaje nam się stosunkowo dobrze znany, a nawet uprzywilejowany w polskich badaniach kobiecych. Zawartość pierwszego tomu serii – i drugiego również¹ – potwierdza jednak intuicję o potrzebie studiów genderowych nad romantyzmem i drugą połową stulecia, zwłaszcza w odniesieniu do ego-dokumentów. Bohaterką omawianego tomu jest córka powstańca 1830 i 1863 roku, generała Aleksandra Waligórskiego, o którym sporo wiadomo, nawet dzisiaj ma on swoich admiratorów (i pomnik w miejscu urodzenia), natomiast jej sylwetka wymaga nie tylko wydobycia ruchu robotniczego w Polsce z kart dziejów początkowych, ale i podważenia szeregu napotkanych tam mitów. Znana jako zwolenniczka terroru i rzucania bomb, po opublikowaniu *Listów z cytadeli 1868* w omówieniu Rudaś-Grodzkiej straci i tę tożsamość, zyskując może opinię kochającej siostry i wrażliwej, ceniącej sobie wolność kobiety, zaplątanej w skrypty rodzinne i tryby porozbiorowego państwa – co prawa do obywatelstwa w historii nie zapewnia. Wiele mają z tym wspólnego żołnierska biografia i sława ojca Waligórskiej, choć mit generała, aspirującego do funkcji dyktatora powstania styczniowego, również nie ostaje się w tej książce. Profesja żołnierska ojca tragicznie zaważyła na życiu córki, o czym pisze ona w listach – nie dane jej było ani bliżej go poznać, ani wydobyć spod jego legendy, skądinąd dwuznacznej. Mimo miłości i „córczego posłuszeństwa” (s. 30), jakie okazuje ojcu w jedynym znanym i uwzględnionym w edycji liście, mogła czuć się spełniona tylko w relacji z siostrą Jadwigą, z którą razem wychowywały się najpierw w sierocińcu w Paryżu, potem w krakowskiej szkole przyklasztornej pod okiem ciotki. Kobięce continuum Waligórskich zdołamy wszakże poznać nawet nie połowicznie – listów Jadwigi nie odnaleziono, o matce Bronisława nie wspomina, a więzienny język korespondencji niewiele odsłania. Tyle o wieku XIX w serii „Archiwum Kobiet”. Wróćmy do zawartości pierwszego tomu: na jego część właściwą składa się edycja korespondencji Bronisławy skierowanej do Jadwigi, pisanej od lipca do grudnia 1886 z X Pawilonu cytadeli warszawskiej, oraz list do ojca z roku 1872, kompozycję książki dopełnia natomiast aneks w postaci akt śledztwa w sprawie zamachu na Piotra Pińskiego. Do *Listów z cytadeli 1886* dołączono też *Słownik biograficzny*, pomocny zwłaszcza przy lekturze materiałów urzędowych, a także cztery czarno-białe fotografie z portretami córek oraz ich rodziców: Bronisławy i Jadwigi oraz Emmy i Aleksandra Waligórskich.

Jak informuje *Nota edytorska*, podstawę wydania stanowią autografy 16 listów więziennych Bronisławy do Jadwigi, przygotowany przez Władysława Mickiewicza przekład na francuski fragmentu niedochowanego listu do Jadwigi z tego czasu² i nieco wcześniejszy list Bronisławy Waligórskiej do ojca. Autografy z całą pieczołowitością zostały odzwierciedlone w druku, wraz z ponurymi wymazaniami cenzorskimi w listach więziennych, ale ponieważ są one niedatowane i umieszczone

¹ E. Kolinko publikuje w nim listy Anny (pisane z zakładu dla nerwowo chorych), drugiej żony Piotra Moszyńskiego, działacza niepodległościowego, Sybiraka i kolekcjonera, posiadacza albumu z autografami utworów Mickiewicza (zob. A. Moszyńska, *Listy z Pirny 1850. Uzupełnione fragmentami dziennika Anny Moszyńskiej oraz listami Piotra Moszyńskiego*. Oprac. E. Kolinko. Warszawa 2018).

² Na polski przetłumaczyła go M. Zielińska, materiały komisji śledczej przełożyły: M. Prussak i T. Rączka-Jeziorska.

na luźnych kartkach, ich układ chronologiczny nie dokumentuje kształtu manuskryptu, jest dziełem Rudaś-Grodzkiej i zespołu³. Każdy autograf opatrzony został specjalną notą, która ma znaczenie przy lekturze, ponieważ materialną stroną listów, przyrządy piśmiennicze i media korespondencji często tematyzuje sama Bronisława Waligórska, owe realia stają się także przedmiotem dogłębnej interpretacji autorki opracowania. Zwrócenie uwagi na materialny kształt manuskryptu wynika również – poza respektowaniem wymogów współczesnego edytorstwa – ze specyfiki listów więziennych, w tym bowiem przypadku pisanie podlegało reglamentacji, stanowiło część systemu nagród i kar, nie tylko jeśli idzie o częstotliwość, ale też dostępność i jakość papieru czy atramentu. Zarazem fizyczna postać listu więziennego jest świadectwem strategii przeżycia, inwencji osoby osadzonej (Waligórska np. „drukowała” czasem swoje myśli za pomocą liter wycinanych z książek, papier pozyskiwała z opakowań, atrament z szuwaksu) i miernikiem jej siły witalnej. Choć w więziennej biografii Waligórskiej życie i pisanie osobliwie spłotły się ze śmiercią – zabiła się, połykając siarkę zeszkrobaną z zapalek, których używała jako pióra (zmarła na początku stycznia 1887 po kilku dniach od próby samobójczej). Nadmienić przynajmniej wypada, że niezwykle staranny poligraficzny kształt *Listów z cytadeli 1886* – z jednej strony, odzwierciedla więzienną stylistykę oryginału, książka bowiem bardziej przypomina poręczny notes niż naukową edycję, z drugiej zdaje się realizować piśmienne marzenia Waligórskiej. W tym sensie tom w opracowaniu Rudaś-Grodzkiej (specjalna czcionka, gruby papier, okładka zapowiadająca, dzięki technice wykonania, palimpsestowość więziennego pisania) spełnia zobowiązania potomnych wobec zmarłej.

„Życiopisanie” – tak, nawiązując do anglosaskiej tradycji *life writing*, Rudaś-Grodzka nazywa typ biografistyki, który uznaje za możliwy i przydatny przy historii Waligórskiej.

Najbardziej trafne wydaje się podejście współodczuwające, będące podstawowym założeniem metodologicznym życiopisania (*life writing*), pozwalające skoncentrować się na poczuciu tożsamości, emocjach, afektach, a nie tylko na wydarzeniach (s. 14).

Podejście to, nieczęsto na polskim gruncie konceptualizowane, ale popularne w biografistyce feministycznej, wyróżnia m.in. „bliskość badaczki i opisywanych przez nią przypadków” (s. 14, przypis nr 5). W części poświęconej więziennej biografii Waligórskiej owa bliskość wyraża się w ujawnieniu tożsamości badaczki, uczynionym bardzo dyskretnie, ale umożliwiającym nawiązanie uczciwszej, niż to oferuje tradycyjna biografistyka, relacji między osobą opisywaną a opisującą. Parwan naukowego obiektywizmu i bezosobowości, za którym ukrywamy się jako biografowie oglądający cudze życie, nie znika w opracowaniu *Listów z cytadeli 1886*, przeciwnie – uwidocznia się i dzięki temu przestaje być niewinny, oczywisty. Słusznie jednak Rudaś-Grodzka przestrzega przed przesadną otwartością biografiki „współodczuwającej”, nie byłoby to stosowne w sytuacji spotkania (jakim jest praca nad dokumentem) z kobietą uwięzioną, podczas pisania nieustannie podglądaną

³ We wstępie czytamy: „Marta Zielińska [...] teksty listów Waligórskiej porównała z rękopiśmiennym ich przekładem Władysława Mickiewicza (na tej podstawie, porządkując kartki autografów, ustaliła [...] wstępnie ich chronologię) oraz sporządziła większość przypisów do listów” (s. 11).

i podsłuchiwaną, która prosi siostrę o zrozumienie jej powściągliwości w listowym wyrażaniu uczuć, a więc o prawo do niedzielenia się – z cenzorem, dozorcą, naczelnikiem – resztkami własnej prywatności („bo ta myśl, że ktoś 3^{ci} lub 4^{ty} będzie czytał z nadto kępuje [...]”, s. 100).

Wydaje się, że specyfika listów więziennych oraz ich lektura inspirowana *life writing* wyjaskrawia pewne, również etyczne, problemy biografistyki i badania dokumentów osobistych, zwłaszcza pozostawionych przez podmioty wykluczone. Należy do nich zauważona przez Rudaś-Grodzką sprzeczność między „obowiązkami pamięci” a „symboliczną przemocą wobec cudzego życia” (s. 39), przejawiająca się np. w czytaniu listów bez zgody autorki bądź autora. Uwrażliwienie etyczne łączy się z wyraźnym u Rudaś-Grodzkiej, adekwatnym w kontekście pisania o ofiarach historii, benjaminowskim rozumieniem naszego związku z przeszłością, rozumieniem nie pozwalającym zapomnieć o mesjańskich nadziejach zmarłych wobec potomnych, którymi jesteśmy. Ale list więzienny odsłania nie tylko dylematy etyczne biografów, również poznawcze. Na podstawowe pytanie, które już w czasach Waligórskiej musiał zadawać sobie każdy historyk: czy źródło mówi prawdę i czy ma możliwość ją mówić – w tym przypadku musimy odpowiedzieć negatywnie. Na pewno wiemy, jasno daje to do zrozumienia Waligórska, że o najważniejszych dla jej losu faktach, tj. o przesłuchaniach i śledztwie, nie wolno jej było pisać. Od świata zewnętrznego szczelnie odgradzały ją kraty, zachlapanie wapnem szyby i zakaz dostępu do jakichkolwiek informacji (np. gazet) z czasów po aresztowaniu, groźba utraty prawa do korespondencji skutecznie odstraszała zaś od udostępniania jakiegokolwiek faktografii. Listy dotyczyły więc uczuć, których Waligórska nie chciała zdradzać, monotonii życia w pojedynczej celi, nastroju, choć narastające objawy przygnębienia i plany samobójcze starała się skrzętnie ukryć przed siostrą. „Niemożliwa jest biografia w sensie tradycyjnym, musimy uznać, że mamy przed sobą zapis czystej egzystencji, minionej bezpowrotnie, zapomnianej” (s. 38) – te i podobne stwierdzenia wypełniają sporą część wstępu, którą Rudaś-Grodzka przeznaczyła na portret Bronisławy Waligórskiej. Ale „poczucie porażki i bezsilności wobec milczenia historii” (s. 15) nie ogranicza się do tej biografii i do końca go nie tłumaczy więzienny charakter „praktyk piśmiennych” Waligórskiej. Biografka dzieli się bowiem opinią, którą można uogólnić: „nasza niewiedza, rosnąca proporcjonalnie w stosunku do wiedzy, którą zyskujemy poprzez nowe odkrycia źródeł, jest kondycją epistemologiczną” (s. 15).

W zasadzie dopiero powołanie serii wydawniczej materializuje ideę „Archiwum Kobiet”, albowiem odnalezienie, opisanie i zgromadzenie w jednym miejscu rekordów dokumentów kobiecych tworzy rodzaj katalogu zbioru istniejącego, lecz tylko potencjalnie i w stanie rozproszenia. Philippe Lejeune, chcąc ujawnić zapisy życia codziennego we Francji dokonywane przez rzesze kobiet w ich dziennikach osobistych, przeszukiwał państwowe i prywatne zasoby, a następnie gromadził, niekiedy skupował owe „drogie zeszyty”⁴, tworząc własne archiwum, wokół którego

⁴ Ph. Lejeune, „Drogi zeszyt...”, „drogi ekranie...” *O dziennikach osobistych*. Przeł. A. Karpowicz, M. i P. Rodakowie. Wybór, wstęp, oprac. P. Rodak. Warszawa 2010, s. 28–29. Zob. też *Laboratorium badacza*. Z Ph. Lejeune'em rozmawia M. Rodak. „Teksty Drugie” 2018, nr 6.

z czasem powstała stała grupa czytelnicza. Podobną drogą podąża zespół Rudaś-Grodzkiej, podobne też założenia, poznawcze i społeczne, przyświecają omawianej serii wydawniczej:

Inicjatorom serii z Zespołu Archiwum Kobiet IBL PAN towarzyszy przeświadczenie, że kobiece dzienniki, pamiętniki i korespondencja, zwłaszcza z XIX wieku, to dotąd słabo rozpoznany obszar kultury polskiej, skrywający wiele tajemnic dotyczących aktywności społecznej, politycznej i intelektualnej kobiet, ich tożsamości, genealogii tej tożsamości, a także wzajemnych kontaktów autorek i relacji rodzinnych, środowiskowych, ideowych. Wydobyte tych dokumentów z archiwów przyczyni się do pogłębienia wiedzy o specyfice polskiego społeczeństwa, problemach jego poszczególnych warstw, a zwłaszcza o rodowodzie polskiej inteligencji (s. 9).

Warto zatrzymać się przy geście „wydobycia z archiwum”, mającym służyć stworzeniu nowego „Archiwum Kobiet” w postaci edycji papierowej feministycznych ego-dokumentów. Można przypuszczać, że nie chodzi o samą ich materializację i upublicznienie, chociaż nie lekceważyłabym tego momentu, kiedy po kilku latach pracy zespołu i doświadczenia „gorączki archiwum” w pojedynkę (obcowania z mistyką rękopisów i zostawianiu ich na powrót w miejscu znalezienia) pojawia się potrzeba radykalniejszego gestu: ujawnienia dokumentu, jego autorki oraz własnego z nim i z nią spotkania. Prócz uwarunkowań egzystencjalnych, nie mniej istotne wydają się motywacje pragmatyczne i metodologiczne, a więc świadomość, że „Ani zapisy życia badanej osoby, ani zasób archiwalny nie są transparentnymi, spójnymi zjawiskami, które generują »prawdę«”⁵. I że z tych właśnie względów – zauważają Sidonie Smith i Julia Watson:

[...] Lejeune stworzył swoje własne archiwum, podejmując problem, jak takie pamiętniki powinny być czytane i omawiane, gdy ich XIX-wieczne „autorki były cenzurowane zarówno ideologicznie, jak i estetycznie”⁶.

W przypadku listów z więzienia, którymi zajęła się Rudaś-Grodzka w pierwszym tomie „Archiwum Kobiet”, pytanie o sposób lektury takich zapisów życia jest szczególnie uzasadnione, gdyż podlegają one zwielokrotnionej cenzurze – ale ma ono kluczowe znaczenie dla całej serii.

Kształt edytorski, który stoi na straży indywidualności autorki zapisu i broni dokument przed walcem (ewolucji) systemu językowego bądź widzimisię wydawców, nie sprawia jednak, że źródło przemówi. Wniosek, jaki się nasuwa w kontakcie z „Archiwum Kobiet” – najpierw bazą rekordów, teraz serią wydawniczą – dotyczyłby strategii przywracania kobietom głosu: nie wystarcza odnalezienie ich dzienników czy listów (teraz wiemy, gdzie one są) i nie wystarcza niezafalszowane reprodukcje manuskryptów (przemiany współczesnego edytorstwa sprawiły, że potrafimy już dokonać takiej remediacji). Dokumenty pozostaną milczące, póki ktoś, badaczka lub badacz, ich nie zinterpretuje, nie udzieli im swojego głosu, nie napisze wstępu, nie wyda w postaci książki (papierowej, elektronicznej). To zaś oznacza, że zwrot archiwistyczny, który przeżywamy, umożliwiający m.in. demo-

⁵ S. Smith, J. Watson, *Archiwa zapisów życia. Czym i gdzie są?* Przeł. D. Boni Menezes. „Teksty Drugie” 2018, nr 6, s. 176.

⁶ *Ibidem*.

kratyzację badań i włączenie do nich podmiotów pozbawionych reprezentacji historycznej i kulturowej prowadzi na powrót do biblioteki, a źródła i dokumenty osobiste nie mogą się obyć bez interpretacji, przemawiają przede wszystkim dzięki biografistycie. Biblioteka postarchiwistyczna nie gromadzi jednak elitarnych tekstów, które wyszły spod pióra uznanych pisarek, tak jak biografistka kobieca, powstająca po doświadczeniu „gorączki archiwum”, nie opowiada skończonych, w pełni udokumentowanych, prawdziwych (pozbawionych domysłów) historii. Przynajmniej nie ta biblioteka, którą inicjuje seria „Archiwum Kobiet”, i nie biografia, którą próbuje pisać w pierwszym tomie tej kolekcji Rudaś-Grodzka.

Nie przesadzajmy jednak z egalitaryzmem, „Archiwum Kobiet” (z oczywistych powodów, m.in. ze względu na kult manuskryptu) otwiera swoje łamy tylko przed kobietami piszącymi, co jest obiecująco wieloznaczne, nie muszą nimi wszak być literatki, ale wolno z pewnością założyć, że są piśmienne. Niepiśmienne kobiety (np. służące) mogą się tu pojawić „w pośredni sposób” (s. 14), w narracji swoich pań i panienek. Waligórska jako bohaterka inicjalnego tomu – jeśli ma on ucieleśniać zasadę doboru ego-dokumentów do publikacji w serii – nie należy do kobiet anonimowych, a jej pochodzenie i koleje życia odsyłają rzeczywiście, jak wspomina w przytoczonej wcześniej deklaracji Rudaś-Grodzka, do „rodowodu polskiej inteligencji”.

Paradoksalnie, bardziej reprezentatywne wydaje mi się więzienie – w drugim zaś tomie serii szpital psychiatryczny – jako typ publicznej przestrzeni kobiecej. W zewnętrznym sensie jest ona, oczywiście, nietypowa i niezwykła, odsyła do „sytuacji granicznej”. Lecz może oferować wgląd w społeczną i kulturową sytuację zwykłych kobiet (i zwykłych mężczyzn) z przeszłości. Okazję do takiego wglądu zapewniają akta sądowe dotyczące sprawy Waligórskiej, które Rudaś-Grodzka wykorzystuje przy próbie rekonstruowania jej fragmentarycznych zapisów autobiograficznych. Jeśli tego rodzaju materiały, jak dokumentacja śledztwa i notatki policyjne, materiały partii politycznych – albo dokumentacja medyczna, jak w drugim tomie serii – rejestrują obecność kobiet w życiu publicznym, to na pozór mało reprezentatywny przypadek Waligórskiej pozwala ironicznie zobaczyć ich sprawczość oraz wpływ na historię. Nie wszystkie kobiety w XIX wieku były niedoszłymi terrorystkami i więźniarkami albo leczyły się w zakładach – tak, ale rzesze tych innych (jeśli nie należały do mniejszości prowadzącej „praktykę piśmienną”) pozostały niewidzialne, natomiast ich światy wewnętrzne zniknęły bez śladu, takiego choćby – kalekiego – jak więzienne listy. Dlatego deklaracja programowa z pierwszego tomu serii, która mówi o „wkładzie kobiet w życie duchowe i umysłowe epoki” i konieczności jego „doszacowania” na podstawie ego-dokumentów, zapowiada gorzki obrachunek, a także potrzebę redefiniowania pojęcia archiwum i jego zakresu.

Gdyby rozwinąć parę szczegółów dotyczących miejsca urodzin i edukacji Waligórskiej, biografii ojca, okoliczności śmierci matki, brata, własny zamiar wkroczenia autorki *Listów z cytađeli 1886* w historię (planowała zamach na generał-gubernatora warszawskiego Józefa Hurkę) – częściowo przecież zrealizowany w postaci akcji przeciwko prowokatorowi Piotrowi Pińskiemu – otrzymalibyśmy interesujący materiał na XIX-wieczny, polski życiorys. Ale ukierunkowany na historię rodzinną lub narodową „rys” nie byłby zawierał „życia-” Bronisławy Waligórskiej, które przyszło jej podsumowywać w dusznej celi w jesienno-zimowe dni 1886 roku. Ru-

daś-Grodzka wydobywa właśnie egzystencjalny wymiar listów Waligórskiej, czyniąc je medium niesamowitego spotkania dwóch kobiet: autorki więziennych listów oraz ich czytelniczki i badaczki. Zresztą niełatwo byłoby dostrzec w dziejach Waligórskich wiarygodny międzygeneracyjny przekaz – to historia skrajnie nieciągła, naznaczona samobójstwami i śmiercią nagłą. W książkach z PRL-u można znaleźć przykłady przedstawiania Bronisławy Waligórskiej za pomocą charakterystyki rodziny, a więc ojca:

W jej żyłach płynęła krew bojowników rewolucyjnych. Ojciec, Aleksander, był belwederczykiem i emigrował z kraju po upadku powstania 1831 r. W 1863 r. znów brał udział w walkach i znów emigrował. Waligórska po powrocie do kraju na przełomie 1883 i 1884 r. zamieszkała w Warszawie z rodzeństwem. Do ruchu socjalistycznego przystąpiła już za czasów Bohuszewiczówny, a po jej uwięzieniu stała się obok Ulrycha najaktywniejszą działaczką. Obdarzona wielką energią, żywym i silnym charakterem, odgrywała wybitną rolę w ostatnim okresie działalności partii Proletariat⁷.

Więzy krwi miałyby odpowiadać za dziedziczenie energii rewolucyjnej, co na poziomie retorycznym o tyle jest uzasadnione, że powstanie 1831 roku rzeczywiście było nazywane rewolucją. Lecz ideały Proletariatu z „walką klas” na czele oraz rodzaj działalności prowadzonej przez Waligórską pół wieku później w niczym nie przypominają stylu „walk” jej ojca ani jego sympatii politycznych (współpracował z Hotelem Lambert). Insurrekcyjna narracja romantyzmu i dzieje ruchu socjalistyczno-rewolucyjnego z drugiej połowy XIX wieku, które w opowieści rodzinnej zdaje się łączyć naturalna sukcesja, ujawniają jedną z nieciągłości narracji narodu. Założenie o biologicznym dziedziczeniu genu rewolucyjnego przesłania zarazem poważne zakłócenia międzypokoleniowej komunikacji. W przypadku Waligórskich wynikają one również z rozmijania się geobiografii przebywającego na emigracji Aleksandra z geobiografią jego dzieci, zwłaszcza dwóch córek: Bronisławy i Jadwigi, które osiadły w kraju. Najstarszy syn Waligórskiego, Aleksander junior, poszedł w ślady ojca, na jego wezwanie ruszył z Włoch do powstania styczniowego, lecz w przeciwieństwie do zaprawionego w bojach generała, nie przeżył pierwszej potyczki – zginął w dramatycznych okolicznościach pod Kobyłanką w 1863 roku. Przypuszczalnie, matka popełniła samobójstwo, siostra i zarazem adresatka listów być może również się zabiła, tak jak ich autorka. Tak więc narracja narodu i opowieść rodzinna oparte na (jak pisze Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa) „płynącej krwi bojowników rewolucyjnych” zbyt gładko płyną, maskując nieciągłości, stanowiące o życiu i śmierci tych „bojowników”.

Słusznie zatem Rudaś-Grodzka koncentruje się na egzystencjalnym wymiarze listów Bronisławy Waligórskiej, unikając oglądania ich przez pryzmat dziejów zbiorowych: rodziny, partii Proletariat (ruchu rewolucyjnego) bądź XIX-wiecznych losów Polaków. Omija w ten sposób pułapkę nieuprawnionego uogólnienia czy wręcz mitotwórstwa, w którą wpadali autorzy i autorki biograficznych wzmianek o Waligórskiej, jeśli odnotowali jej istnienie. Pokusa przechodzenia z perspektywy jednostkowej do zbiorowej jest zrozumiała w obliczu niedostatku przekazów źródłowych związanych z samą Waligórką, na tym tle dobrze widać konsekwentne trzymanie

⁷ D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Nie po kwiatach los je prowadził... Kobiety polskie w ruchu rewolucyjnym*. Warszawa 1987, s. 189.

się przez Rudaś-Grodzką zasady niewykraczania poza edytorski stan posiadania: jednostronne listy Bronisławy do Jadwigi, 16 całościowych lub fragmentarycznych dokumentów epistolarnych, nie zawierających odpowiedzi adresatki. Nie obyło się bez odstępstw od tej zasady. Rudaś-Grodzka w poprzedzającej dokumenty próbie biografii Waligórskiej uzupełnia je bowiem przekazami innych uwiecznionych działaczek rewolucyjnych (Wiera Figner, Róża Luksemburg) i nie są to listy więzienne, lecz świadectwa pamiętnikarskie powstałe już na wolności, co jednak ma znaczenie. W tym miejscu wszakże chcę podkreślić, że pilnowanie jednostkowego wymiaru listów nie wyklucza perspektywy zbiorowej, ale kiedy ona się pojawia obok dominującej optyki nastawionej na niepowtarzalność egzystencji, to staje się jej dopełnieniem, nie zaś alternatywą. Przykładem niech będzie ostatni z publikowanych listów, w którym Waligórska w poruszający sposób pisze o własnej rodzinie:

Wiesz jak tak siedzę i rozmyślam – to nabieram coraz bardziej przekonania że na plemię Waligórs: od roku 1830, cięży jakiś fatalizm – od 56 lat włóczy się jak banda cyganów – czego się czepli staje się jego zguba – każdy człowiek tej błogosławionej rodziny, pada ofiarą swej dobrej wiary i szlachetnych popędów – Podobno za to wszystko ma tam być gdzieś sute wynagrodzenie – mamy ujrzyć to „czego ludzkie oko nie ujrzalo”, i słyszeć to „czego ludzkie ucho nie słyszało”! [...] Połowę takiej błogiej wieczności, oddałabym za trochę ziemskich przyjemności – bo lepszy wróbel w rękę jak dzieciół na seku – (s. 133–134).

To, co w tradycyjnej narracji historycznej (za jaką trzeba uznać przytoczony wcześniej cytat z książki Wawrzykowskiej-Wierciochowej) jest dziedzictwem „krwi bojowników rewolucyjnych”, tu jest nazwane „[jakimś fatalizmem] roku 1830”, co było identyfikowane jako konsekwentny wybór walki i emigracji, tu okazuje się „ofiara [...] dobrej wiary i szlachetnych popędów”, obejmujący zaś wiele krajów Europy szlak życia belwederczyka i geobiografia założonej przez niego rodziny został tu utożsamiony z włóczęgą „bandy cyganów”. Owej historii plemienia Waligórskich nie skreśliła kobieta, która przepędziła życie w przestrzeni prywatnej, lecz osoba aresztowana za radykalną działalność polityczną i – jak sądzi Rudaś-Grodzka – realizująca swój własny fantazmat patriotyczny (s. 32–33), próbująca łączyć emancypację robotników z walką z caratem o wyzwolenie Polski. Spojrzenie więc autorki listów na „plemiona Waligórs.”, jeśli wolno pozwolić sobie na uogólnienie, i na wiek XIX nie pada z przypisywanego kobietom miejsca w historii (dom), ale ze sfery publicznej. Ujawnia zaś ono nieprzyleganie patriotyzmu o proveniencji insurrekcyjnej do patriotyzmu z pobudek socjalnych, które to tradycje przenikały się jednak w biografiach wielu osób, jak Waligórska czy wcześniej Lelewel, i czyniły je owej nieciągłości zakładnikami.

Nie mamy zwyczaju myśleć o autorach książek dawnych oraz świadkach minionych wydarzeń jako o zmarłych. Humanistyka kojarzy się z podtrzymywaniem życia, zajmuje się bowiem tylko tymi umarłymi, którzy pozostawili po sobie teksty czy inne świadectwa i ślady. Te zaś dzięki recepcji wśród żywych stwarzają pozory życia samych autorów i świadków. Rudaś-Grodzka pisze o Waligórskiej jako o zmarłej, mogącej – dzięki listom oraz oddanej im badaczce – powrócić, fragmentarycznie i na chwilę, w postaci derridiańskiego widma. „Niesamowitość”, którą to podejście wytwarza, nie jest tu przypadkowym słowem, inspiracje freudowskie i postseku-

larne, benjaminowskie i derridiańskie, a także wykorzystanie osiągnięć edytorstwa genetycznego i feministycznych badań nad dokumentem osobistym (*life writing*) pozwoliły Rudaś-Grodzkiej zbudować wyjątkową aurę wokół ich czytania. Specyfika świadectw pozostawionych przez Bronisławę Waligórską dobrze uzasadnia sięgnięcie po teorię nawiedzenia; ich autorka odeszła nagle, popełniła samobójstwo, listów znamy niewiele, niektóre są urwane. Czy *Listy z cytadeli 1886* mogą stać się figurą kobiecego głosu z przeszłości i kobiecego jego odbioru dzisiaj?

Reprezentatywność, a jednocześnie niezwykłość Waligórskiej wiąże się z typową dla pozycji kobiet w wieku XIX i później (nadal?) relacją: prywatne–publiczne, i polega na tym, że mimo podjętej przez autorkę listów próby uzgodnienia tych sfer w postaci działania politycznego (co z kolei absolutnie nietypowe), ostatecznie jej jednostkowe doświadczenie, ideały i przeżycia „osobiste” nie przeniknęły do sfery publicznej, ich „dokumenty” zaś zostały – by tak rzec – genetycznie uszkodzone, okaleczone. Przetrwały bowiem w postaci ocenzurowanych, więziennych listów i materiałów z przesłuchań tajnej policji. Edycja listów Waligórskiej ma więc wymiar jednostkowy – co wywołuje pytania o kryteria i etykę dokonanego wyboru spośród mnogości zarchiwizowanych (już zatem wyselekcjonowanych) kobiecych głosów⁸ – nakierowany na uobecnienie niepowtarzalnej egzystencji konkretnej kobiety. A zarazem udostępnienie dokumentów osobistych Bronisławy Waligórskiej skłania do stawiania pytań ogólniejszych, powiązanych z zasadami, celem i kształtem publikacji (tej i kolejnych w serii), które odnoszą się do kilku obszarów: edycji dokumentów osobistych, metodologii badania przeszłości, polskości i wkładu kobiet w życie zbiorowe, zwłaszcza XIX wieku.

Abstract

DANUTA ZAWADZKA University of Białystok
ORCID: 0000-0003-0273-2216

FROM WOMEN ARCHIVE

The review contains a scrutiny of an edition of Bronisława Waligórska's *Listy z cytadeli 1886* (*Letters from the Citadel 1886*; Warsaw 2018) and a characteristics of the series "Archiwum Kobiet" ("Women Archive") which starts the mentioned series. The publication in question offers a documentary edition of a dozen or so handwritten letters by a member of "Proletariat" political party to her sister composed in the year 1886 in The Warsaw Citadel where Bronisława Waligórska committed suicide, a reconstruction of the investigation, and the epistolographer's biography. Assumptions of the series "Archiwum Kobiet" ("Women Archive") are also subject of the review. The reviewer describes the guidelines for publishing woman private documents proposed by Monika Rudaś-Grodzka and the committee to the series, and attempts to evaluate the adopted editorial and biographical solutions.

⁸ Elektroniczna baza „Archiwum Kobiet” zawiera w tej chwili ponad 3 tys. rekordów.